

John Keane<sup>1</sup>, *Poskładać!*, „Res Publica”, 1989, nr 7, s. 27–29.

Hasła przedmiotowe: integracja europejska, następstwa integracji.

Zapanowała euforia. Ku zdziwieniu wielu ludzi ideał europejskiej jedności wydaje się rozkwitać. W porównaniu z minionym półwieczem, kiedy Europa była przekleństwem albo słowem podejrzanym, zbrukany bredniami Mussoliniego o „europejskiej cywilizacji” i nazistowską propagandą skierowaną przeciwko „azjatycko-żydowskiemu bolszewizmowi”, czuje się wyraźnie ożywczy powiew. Dzisiaj większość obserwatorów otwarcie wita akt zjednoczenia Europy (1992). Nawet na Wyspach Brytyjskich daje się zauważyć falę entuzjazmu w stosunku do Paryża, Brukseli, Strasburga i Bonn.

Energiczny pęd ku europejskiej jedności skłania do zadania sobie kilku istotnych pytań. Co lub kto jest tą „Europą”, która jest na ustach wszystkich? Czy istnieje coś takiego, jak szczególna europejska tożsamość? Odpowiedzi na podobne pytania muszą uwzględniać historyczny rozwój ideału Europy i wystrzegać się niebezpieczeństw płynących z prób przemilczania jego wieloznaczności.

Idea Europy jest dzieckiem nowożytnego świata. Zrodzona z rozczarowania wojnami religijnymi i prześladowaniami, poczynając od XV wieku wyparła ideę jedności chrześcijaństwa, stając się nazwą dla kontynentu i symbolem całego sposobu życia. W wieku XVIII, pomimo że cały kontynent był nieustannie podzielony na wojujące ze sobą strony, Europa stała się ogólnie uznanym symbolem kulturowej jedności oraz moralnej, politycznej i technologicznej przewagi. Europa reprezentowała postęp i swobody, Azja wraz z resztą świata – stagnację, barbarzyństwo i despotyzm. Idealizacja ta przetrwała do wieku XIX włącznie, by lec w gruzach w następnym stuleciu.

Europejski duch, który niegdyś zdobił modne kurorty Baden-Baden i Karlsbad oraz *belle époque grandeur* Palermo, znikł w koszmarze grząskich okopów, gazu musztardowego i stosów ciał. Dwukrotnie Europa była zniszczona przez wojnę, a potem podzielono ją drutem kolczastym, posterunkami granicznymi i murami z betonu. Dzieląc Europę między siebie, Amerykanie i Rosjanie chcieli uzyskać gwarancję, że już nigdy więcej nie będzie ona spędzać im snu z powiek. Nadzieje te okazały się złudne. Europa Środkowa i Wschodnia jest obecnie strefą najgłębszego kryzysu na świecie.

Kryzys ów jest dziedzictwem dziesiętków lat niepokoju i epickich zmaganiań zmierzających do zdefiniowania tradycji, dzięki którym można by nadać kształt nowej Europie. Jest on odbiciem kryzysu tożsamości w skali kontynentu, odzwierciedleniem

---

<sup>1</sup> John Keane (ur. 1949) – profesor nauk politycznych i socjologii na Politechnice Londyńskiej, wykładał także w Monash University, Cambridge, na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie i na uniwersytecie w Toronto. Jest między innymi autorem książek *Public Life and Late Capitalism, After Full Employment* (wspólnie z Johnem Owensem) oraz *Democracy and Civil Society*. Stale publikuje w „Times Literary Supplement” i „New Statesman” [przyp. red.].

przeżytego szoku, kiedy to trzeba było się pogodzić z faktem, że era kulturowej i politycznej dominacji należy już do przeszłości. Europa została zmuszona do rezygnacji z imperialistycznego założenia, że duch europejski powinien władać światem.

Pozostałościami owego szoku są, między innymi, bardzo drażliwe nacjonalizmy, niebezpiecznie wyczulone na napływ odmiennych kulturowo tradycji i wzorców, napływ wiążący się z powojenną falą migracji do Europy prawie 20 mln ludzi, głównie z dawnych europejskich kolonii. Ci nowi Europejczycy pojawili się w rezultacie największego w historii jednorazowego ruchu ludności, urozmaicając i wzbogacając mapę tożsamości grupowych kontynentu.

Obecny pęd ku gospodarczej i politycznej i politycznej jedności europejskiej jest próbą renowacji starego wizerunku bogatej, wolnej i potężnej księżniczki Europy. Ale podstawy europejskiej jedności są współcześnie niezmiernie złożone i trudne do przewidzenia. Czy się to komu podoba, czy nie, kulturowa tożsamość Europejczyków jest starsza i bardziej zróżnicowana niż obecny podział Europy na kilkadziesiąt krajów i daleko bardziej skomplikowana niż wizja jednego zintegrowanego rynku.

Istniało wiele Europ i ich obecność nadal daje się odczuć: Europa rolnicza i Europa przemysłowa, Europa Cesarstwa Bizantyjskiego, Europa Karolingów i jej następczyni Wspólnota Europejska, Europa nacjonalizmów, kultur zdominowanych przez motywy patriotyczne i niezadowolonych mniejszości narodowych, Europa chrześcijańska i Europa Rzymian, żydów i muzułmanów. Takie historyczne różnice dają się odczuć do dzisiaj okolicach Perpignan, w Nowej Hucie i Titogradzie, na przykościelnych placach i targowiskach Wenecji i Kijowa, a także w tureckich wspólnotach w Berlinie Zachodnim i Frankfurtach. To właśnie sprawia, że w przyszłości „Europa” pozostanie zawołaniem raczej niezręcznym.

Podzielona przez różne wyznania, tożsamości narodowe i zwyczaje, rozdarta przez pięćdziesiąt różnych języków, Europa obejmuje swym zasięgiem różne obszary, zróżnicowane pod względem istnienia tradycji aktywności obywatelskiej, które są najwyższe na zachodzie, a najniższe na wschodzie. Nawet w sprawie geograficznych granic Europy nie osiągnięto zgody. Czy Turcja leży w Europie czy w Azji? I dlaczego należało by uznać cywilizację rosyjską, jak uważa Milan Kundera i inni, za zupełne zaprzeczenie Europy, skoro wyraźnie znajduje się ona w jej kulturowych i geograficznych granicach?

Wpływ czynników historycznych ożywił dyskusję na temat ostatecznej wartości kultury europejskiej. Dla niektórych Europa oznacza Grecję lub Rzym, chrześcijaństwo albo pewną szczególną poezję, muzykę i filozofię. Inni nadal bronią XVIII-wiecznego przekonania, że Europa jest matką swobód. Sympatyzujący z XIX-wiecznymi ideami technokracji, jak dajmy na to Jacques Delors, okrzyknęli powstanie nowej „Europy Wiejskiej” przełomowym „przedsięwzięciem człowieka” w ekonomii i zarządzaniu. Inni, podążając za Sartrem, zdecydowanie odcinają się od postkolonialnej Europy, od tego

tlustego, bladego i krwiożerczego regionu, którego macki w każdym zakątku globu trzeba odrąbywać, dopóki nie zwolnią ucisku.

Brak zgody co do znaczenia Europy sprawia, że wysiłki zmierzające do przekonania jej mieszkańców, aby uważali się za jednorodny „naród” Europejczyków, są z góry skazane na porażkę. Europa jako taka nie będzie istnieć, jeśli nie dojdzie sama z sobą do zgody, otwarcie akceptując kłopotliwą różnorodność i (potencjalne) konflikty.

Bycie Europejczykiem pociąga za sobą uznanie i docenienie pewnego rodzaju kolektywności, która chroni i sprzyja różnorodności. Dlatego właśnie nacjonalizm, chrześcijański i muzułmański fundamentalizm – formy życia, które dogmatycznie wykluczają każdą inną formę życia – pozostają największym zagrożeniem dla różnorodności europejskich tożsamości grupowych.

Zarówno Napoleon, jak i Hitler usiłowali narzucić swoim społeczeństwom jedną wersję idei Europy. Trzecia taka próba zakończyłaby się bez wątpienia podobną katastrofą. Takiego rodzaju wypadków można uniknąć tylko w jeden sposób: powstrzymując napór dogmatycznych ideologii poprzez rozwój federalnego systemu demokratycznych instytucji, które zapewnią dynamiczną równowagę pomiędzy różnymi jednostkami, grupami, regionami i ruchami społecznymi.

Propozycje utworzenia sfederowanej, demokratycznej Europy irytują zwłaszcza nacjonalistów tego rejonu świata. We Francji, Jugosławii, Wielkiej Brytanii i gdzie indziej odkurzają wyświechtane argumenty o odwiecznych podziałach, które uniemożliwiają europejską unię. Twierdzą, że różnice pomiędzy Francuzami a Niemcami, Serbami a Słowenami, Brytyjczykami a mieszkańcami kontynentu podkopują każdy ideał europejskiej jedności.

Dekadencki ów przesąd karmi się historycznymi lękami i popularnymi niepokojami, jest jednak antydemokratyczny, niebezpieczny i mało przekonujący. Różnice języka, płci, klasy społecznej, religii, koloru skóry, preferencji seksualnych i tożsamości narodowej pomiędzy mieszkańcami Bawarii, Langwedocji i Sycylii nie zagrażają narodowej jedności Niemiec, Francji czy Włoch. Nie ma żadnego powodu, dla którego miałyby być inaczej w federacji wolnych krajów europejskich. Czytając przekłady dzieł Heinricha Bölla, Edny O’Brein czy Marguerite Duras, Polak, Turek, Szkot lub Czech mogą doświadczyć zupełnie podobnych wzruszeń, nadziei i lęków.

Przede wszystkim zaś zagorzali nacjonałiści nie zauważają, że tylko dzięki federacji europejskiej można zachować konkretne elementy narodowych tożsamości. Te jednak można ochronić zabezpieczając wolność obywateli przed groźbą rządów autorytarnych. Oznacza to zniesienie suwerenności państwa narodowego.

„Europeizacja” Europy jest nie do pomyślenia bez rozwiniętego powszechnie poczucia przynależności do wspólnoty większej, starszej, bardziej zróżnicowanej i dlatego nieodzownej dla zachowania w jej ramach poszczególnych tożsamości grupowych. Mentalność tego rodzaju jest ciągle nie dość mocna w Europie ustawicznie

pełnej zazdrośnie strzeżonych tożsamości narodowych. Zbudować ją można tylko na szacunku dla starych tradycji demokratycznych.

Duch europejskiej wspólnoty wymaga również zrozumienia skutków długotrwałego oddziaływania imperializmu na samą Europę. Nawołuje do głębokiego szacunku dla tych kulturowych tradycji i tożsamości grupowych – Bengalczyków, Marokańczyków, Chilijczyków, emigrantów z Karaibów i innych regionów – które wnoszą swój wkład do owej bogatej różnorodności, jaką jest współczesna Europa.

Technokraci z Brukseli zwykle skupiają się jedynie na kształtowaniu struktur politycznych i gospodarczych. Nie biorą pod uwagę kulturowej różnorodności Europy. Istnieje niebezpieczeństwo, że jednowymiarowa definicja Europy, którą usiłują wcisnąć nam urzędnicy NATO<sup>2</sup> i EWG<sup>3</sup>, wykluczy Polaków, Rosjan i Czechów oraz zepchnie na margines wszystkie te grupy, które osiedliły się w Europie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, odmawiając im prawa do historii.

Rozwój sfederowanej, demokratycznej Europy, w której jest miejsce dla rzeczywistego pluralizmu tożsamości, z pewnością zagroziłoby wizji Europy jako monolitycznego rynku pogrążonego w zalewie thatcheryzmu. Ograniczona ta wizja nie chce stanąć twarzą w twarz z kulturowymi implikacjami, jakie wiążą się z nową fazą poszukiwań definicji europejskiej tożsamości. Zapanowała prawdziwa „euforia”, ale długofalowe następstwa kulturowe europejskiej integracji nie zostały jeszcze nazwane.

Przełożył Marek Łaskawiec

---

<sup>2</sup> NATO (Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego) – sojusz wojskowy i polityczny zawarty w 1949. Jego celem była obrona przed atakiem ZSRR. Od 1952 oparta o amerykańską doktrynę odstraszenia.

<sup>3</sup> Europejska Wspólnota Gospodarcza – organizacja utworzona w 1958, jedna z poprzedniczek Unii Europejskiej.